Mit przeiudnienia

Gérard-François Dumont

▶ **To cite this version:**

Gérard-François Dumont. Mit przeiudnienia. Actas dele III Encuentro de Politicos y Lejisladores de América, pp.111-123, 1994, XVIIIe Miedzynarodowy Kongres Rodziny ; 1994 Swiatowym rokiem rodziny (ONU) 83-901958-3-6. hal-01552092

HAL Id: hal-01552092
https://hal.science/hal-01552092

Submitted on 30 Jun 2017

HAL is a multi-disciplinary open access archive for the deposit and dissemination of scientific research documents, whether they are published or not. The documents may come from teaching and research institutions in France or abroad, or from public or private research centers.

L'archive ouverte pluridisciplinaire **HAL**, est destinée au dépôt et à la diffusion de documents scientifiques de niveau recherche, publiés ou non, émanant des établissements d'enseignement et de recherche français ou étrangers, des laboratoires publics ou privés.

Gérard François Dumont

Prof. G. F. Dumont ukończył studia na wydziale nauk ekonomicznych i politycznych. Pracuje jako wykładowca na paryskiej Sorbonie. Jest dyrektorem Instytutu Demografii Politycznej. Zaangażowany w problematykę demograficzną i rodzinną, jest autorem wielu prac związanych z tą tematyką i laureatem licznych nagród. Żonaty, ojciec czworga dzieci. Najważniejsze spośród jego sześćdziesięciu publikacji: „Demografia. Analiza populacji i demografii ekonomicznej", „Uczta Kronosa. Realia i stawki ewolucji socjodemograficznych w Europie", „Na rzecz wolności rodzinnej", „Pomarszczona Francja, Nauka ekonomii".

Mit przeludnienia

Co pewien czas w historii różni autorzy niepokoili się liczbą ludności na Ziemi. Niepokój ten występował już 25 wieków temu w Atenach, w XVIII wieku w Londynie, a ostatnio dał się we znaki pod koniec lat sześćdziesiątych. Czy należy go wiązać z rzeczywistymi problemami, czy też należy do mitów, które występowały w różnych okresach i w różnych cywilizacjach?

Mitologia przypomina nam zaranie dziejów, kiedy to bogowie zapewniali śmiertelnikom dobrodziejstwa rolnictwa (Ceres), wykorzystania metali (Wulkan), handlu (Merkury), sztuk (Apollo), co w rzeczywistości oznaczało przybycie kolonizatorów, którzy dzielili się swoją wiedzą z ludnością miejscową, wówczas jeszcze prymitywną.

Mit o *La Belle Époque* w XIX wieku powstał na skutek niezaprzeczalnego postępu przemysłu i umiejętności praktycznych, co zmniejszyło nędzę bezrolnych wieśniaków i wyzyskiwanych robotników, a dzięki zaopatrzeniu miast w wodę, dzięki kanalizacji oraz innym udogodnieniom, stały się one bardziej zdatne do życia.

Ale mity mogą czasami brać początek z powtarzających się tragicznych wydarzeń w historii ludzkości, którym nie wszędzie położono kres. Tak jest w wypadku głodu, który przypisuje się przeludnieniu.

Postęp w sferze transportu znacznie zmniejszył to zagrożenie, gdyż posucha lub powodzie zawsze mają lokalny charakter.

Należy się zastanowić, czy temat przeludnienia nie należy w rzeczywistości do najbardziej uporczywie powtarzanych dzisiaj mitów. Kiedy bowiem mówi się o rozwoju demograficznym, prawie zawsze wspomina się o nadmiarze ludności. Przyrost ludności w niektórych krajach Trzeciego Świata stał się pobudką dla literatury apokaliptycznej. Zgodnie z nią każdy obywatel mający poczucie obowiązku winien sterylizować swoje dzieci, jeżeli spotkało go to nieszczęście posiadania dzieci, a następnie winien sam zniknąć ze świata, by zostawić miejsce innym. Czarne plamy rozpościerające się czasami po morzach są niczym w porównaniu z plamą demograficzną, która dla niektórych ma straszliwsze następstwa aniżeli wojna nuklearna. Według nich z większą powagą należałoby mówić o niebezpieczeństwie bomby P (jak populacja) aniżeli o niebezpieczeństwach ewentualnego zastosowania bomby A lub H, albo broni chemicznych i bakteriologicznych.

A zatem ziemia znajduje się w przededniu katastrofy, która spowodowana ma być rosnącą liczbą ludzi. Mit o absolutnym przeludnieniu podtrzymywany jest przez środowiska uniwersyteckie uważane za poważne. Ale czy w naszych czasach istnieje powód do strachu? By dobrze zrozumieć ten upowszechniany dzisiaj mit, trzeba pamiętać, że strach przed przeludnieniem należy do tych straszaków, które powtarzają się w historii ludzkości i które w każdej epoce znajdują sławnych analityków, którzy je uwieczniają. Przytaczane dzisiaj argumenty dla rozbudzania strachu przed rozwojem demograficznym bynajmniej nie są nowe. Co możemy przeciwstawić ideologom niepokoju demograficznego minionych wieków? Proste odpowiedzi, które nam daje rozwój ludzkości. Przyjrzymy się im.

Przypomnijmy sobie, że lęk demograficzny sięga już starożytności. Oczywiście, święte księgi wielkich religii świata, jak Biblia, Talmud, Awesta lub Koran, wysławiają płodność i uważają ją zarówno za błogosławieństwo, jak i obowiązek. W Księdze Rodzaju oraz po potopie, Bóg powiada: "Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię" (Rdz 1, 28).

Grecja klasyczna

Tymczasem filozofowie greccy głoszą doktrynę przeciwstawiającą się przyrostowi ludności. Demograficznym ideałem Platona jest ściśle

stała liczba ludności. Uważa on, że bogactwa nie są niewyczerpane i że należy ustalić stałą liczbę ludzi wolnych. W V księdze *Praw* uściśla, że miasto winno "sprowadzić domostwa do liczby pięciu tysięcy czterdziestu". Nie jest to liczba przypadkowa. Dzieli się ona przez wszystkie liczby od 1 do 12 za wyjątkiem 11. Miało to ułatwić zadanie administracji. Platon bowiem jest teoretykiem społeczności zetatyzowanej, gdzie władza centralna eliminuje rodzinę i narzuca porządek demograficzny.

Ponieważ rodzinę należy zlikwidować, ludzie muszą żyć w komunie: "Kobiety żołnierzy są wspólne dla wszystkich. Żadna z nich nie powinna mieszkać oddzielnie z którymś z nich. Tak samo rodzice nie powinni znać swoich dzieci, ani dzieci swoich rodziców" - pisze Platon w *Republice* (V). Gdy chodzi o reżim demograficzny, jest on narzucony metodami autorytarnymi i tym, co później otrzyma nazwę eugenizmu, który był praktykowany w Sparcie i który stał się jednym ze smutnych haseł ideologii hitlerowskiej. Jak napisał Platon w *Republice*: "Zgodnie z naszymi zasadami należy zapewnić bardzo częste stosunki między mężczyznami i kobietami z elity, a bardzo rzadkie natomiast pomiędzy niższymi podwładnymi". Należy autorytarnie ograniczyć liczbę urodzeń, gdyż "ograniczona przez nas liczba domostw winna pozostawać taka sama, bez dopuszczania przyrostu" - powiada Platon w *Prawach* (V).

Arystoteles przejmuje poglądy demograficzne Platona, ale kładzie przede wszystkim nacisk na zagrożenia gospodarcze spowodowane ekspansją demograficzną. W *Polityce* (II, 6) pisze, że "będzie fatalnie, jeżeli dzieci z powodu ich nadmiernej liczby nie będą posiadały nic". Celem uniknięcia tego niebezpieczeństwa przyrostu ludności proponuje kontrolę prokreacji i również zachęca do pewnego rodzaju eugenizmu, na przykład, kiedy w *Polityce* (VII, 16) formułuje przepis: "Należy zastosować środki, aby zalety fizyczne dzieci odpowiadały życzeniom prawodawcy". Etatyzm demograficzny jest zatem bardzo stary.

Lecz Platon i Arystoteles nie będą potrzebowali uczniów, którzy by zastosowali ich politykę demograficzną opartą na micie o przeludnieniu. W rzeczywistości Grecja przeżywała sytuację wręcz odwrotną, cierpiała z powodu wyludnienia. Pociągało to za sobą jej zgubę. Mit ten umarł i został pogrzebany na prawie dwadzieścia wieków.

Zaniepokojeni Anglicy

Mit ów pojawił się ponownie w XVI wieku w Anglii, gdzie wielu

autorów starało się uniknąć przeludnienia, które podważyłoby równowagę między liczbą ludności a środkami egzystencji.

Nadmiernego przyrostu demograficznego obawia się Tomasz Morus (1480-1535). W swojej *Utopii* (1516) opisuje możliwie najlepszy z rządów. Lecz Tomasz Morus podaje liczby, które wykazują, że jego wiedza jest zbyt ogólnikowa. Pisze bowiem: "Żeby liczba ludności nie spadała albo nie powiększała się nadmiernie, należy zadbać, aby każda z rodzin (jest sześć tysięcy rodzin w mieście, za wyjątkiem tych, którzy tam nie mieszkają na stałe) nie miała mniej niż dziesięcioro dzieci dorosłych, ani więcej niż szesnaścioro; liczba dzieci niedorosłych może być nieograniczona". Tymczasem w ówczesnej Anglii przeciętna rodzina posiadała około pięciorga dzieci, z których szansę przeżycia miało dwoje lub troje.

Na wypadek, gdyby liczba ludności była zbyt wielka albo niedostateczna, Tomasz Morus proponował organizowanie migracji z Anglii lub do Anglii, w zależności od potrzeby. Franciszek Bacon (1561-1626) był swego rodzaju poprzednikiem maltuzjanizmu. Rozumował statycznie i był zaślepiony, co jest cechą maltuzjanizmu. W *Szkicu o buncie i niepokojach* (1598) napisał: "Generalnie rzecz biorąc, należy czuwać nad tym, aby ludność królestwa (zwłaszcza gdy nie jest przetrzebiona przez wojny) nie przewyższała produkcji kraju, która winna ją utrzymać". Tomas Hobbes (1588-1679) w swoim *Lewiatanie* (1651) również nawiązuje do problemu zasobów: "Gdy chodzi o obfitość materialną, jest ona ograniczona przez przyrodę do dóbr, które wypływają z dwóch piersi naszej wspólnej matki, czyli lądu i morza".

Można też przytoczyć pismo Jonatana Swifta, które pozwala zrozumieć ten spisek. Chodzi o "skromną propozycję, żeby uniemożliwić ubogim Irlandczykom troskę o swoje dzieci lub o swój kraj, i żeby były użyteczne dla ogółu". Tekst ten opublikowany w roku 1729 należy zaliczyć do satyry politycznej aniżeli do myśli demograficznej.

Tymczasem w tymże wieku XVIII następują pierwsze wielkie odkrycia techniczne, które przygotowują rewolucję przemysłową. W owym czasie Francuzi, w przeciwieństwie do Anglików, są za rozwojem ludności i szukają możliwości poszerzenia bogactw.

Na ten temat pisał Fénelon w *Przygodach Telemacha* (1699): "Ziemia dobrze uprawiana wyżywiłaby stokroć więcej ludzi aniżeli obecnie". Ekonomista Auxiron w roku 1766 uważał, że Francja mogłaby utrzymać 140 milionów mieszkańców, czyli siedmiokroć więcej

aniżeli posiadała wówczas. Dzisiaj oznaczałoby to zagęszczenie wynoszące 230 mieszkańców na kilometr kwadratowy, czyli mniej aniżeli w Niemczech, Belgii, Holandii.

Straszliwa uczta

Wielkim mistrzem trzeciej po starożytności i doktrynach angielskich szkoły, dla której przyrost demograficzny stanowi niebezpieczeństwo, a przeludnienie wręcz zagrożenie, był Thomas Malthus (1766-1834). Według niego istoty żywe mają ciągłą tendencję do wzrostu ponad dostępną ilość żywności.

Zasadę maltuzjańską ilustruje apologia uczty przyrody zawarta w jego *Szkicu o zasadzie zaludnienia* (1798): "Człowiek, który urodził się w świecie już zawładniętym, jeżeli nie może otrzymać od swoich rodziców środków do życia, jakich słusznie może od nich domagać się, i jeżeli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, nie ma żadnego prawa domagania się najmniejszej cząstki żywności, i w rzeczywistości jest zbędny. Na wielkiej uczcie przyrody nie ma nawet dla niego wolnego nakrycia; sama przyroda nakazuje mu odejść i nie każe długo czekać na spełnienie swego rozkazu, jeżeli nie potrafi zyskać współczucia któregoś z biesiadników. Jeżeli ci ścieśnią się, by zrobić mu miejsce, natychmiast pojawią się inni intruzi, domagając się takich samych łask. Wiadomość, że na sali jest pożywienie dla wszystkich, którzy tam przybędą, powoduje, że sala napełni się licznymi postulantami. Zostają naruszone porządek i harmonia uczty, panująca uprzednio obfitość zamienia się w niedostatek, a radość ucztujących niweczy widok nędzy i ubóstwa, które dają się we znaki w każdej części sali, oraz nieznośne krzyki tych, którzy słusznie są oburzeni z tego powodu, że nie otrzymali pożywienia, którego mogli oczekiwać". Francuskim Malthusem jest Jean-Baptiste Say. W swoim *Traktacie ekonomii politycznej* przypisuje nędzę wyłącznie przeludnieniu: "... Mnożenie się ludzi zawsze wykracza ponad to, na co pozwalają środki utrzymania". I dodaje: "Nawet wśród najbardziej prosperujących narodów każdego roku część ludności umiera z powodu braków". Jest to twierdzenie co najmniej dyskusyjne.

A więc obawa o przeludnienie absolutne należy do starych historii, które w ciągu wieków powtarza wielu autorów. Nie należy się więc dziwić, że w XX wieku istnieją również teoretycy, którzy mówią o naturalnych granicach oraz o niebezpieczeństwach przeludnienia.

Maltuzjanizm technokratyczny

Neomaltuzjaniści XX wieku skupiają się wokół dwóch zasadniczych twierdzeń. Pierwsze wyraził w roku 1972 Paul Ehrlich w swej książce *Ludność świata, zasoby, środowisko*: "Im więcej jest ludzi, tym mniej można żyć po królewsku". I dalej: "Świat jest już przeludniony pod każdym względem".

Drugie stwierdzenie stanowi szczytowy moment myśli maltuzjańskiej XX wieku. Zawiera je raport Klubu Rzymskiego z tego samego roku. Raport ten ponawia postulat Malthusa sformułowany w języku technokratycznym: "Istotną cechą wzrostu ludności świata i kapitału przemysłowego jest to, że dokonuje się według krzywej wykładniczej, czemu nie odpowiada wzrost technologii. Nie jest to jakaś hipoteza aprioryczna, ale fakt ustalony w świetle danych empirycznych i znajomości przyczyn, które to powodują".

To kategoryczne stwierdzenie wyrażone jest w stylu nowoczesnym, który przez zastosowanie formuł nieco hermetycznych ma pozory języka naukowego. W gruncie rzeczy jest to jedynie nawrót do ideologii strachu przed przeludnieniem, która występowała w trzech poprzednich szkołach demografii: w szkole starożytnej, w przedmaltuzjańskiej szkole angielskiej i w szkole maltuzjańskiej. Raport Klubu Rzymskiego dla poparcia swych tez posługuje się mglistymi danymi empirycznymi, to znaczy, że nie potrafi uzasadnić swojej tezy, która jest jedynie opinią filozoficzną.

Widmo

Tymczasem wszystkie tezy maltuzjańskie zostały obalone przez fakty. Oczywiście, ludzkość nie podąża naprzód po złoconym dywanie. Były, są i będą rodziny przeżywające nędzę, trudności związane z warunkami klimatycznymi, ze zmianami systemu ekologicznego i z nieodpowiednią polityką. Świat bowiem nie jest doskonały i nie wszystko rozwija się w lepszym kierunku, a tym bardziej w kierunku wyznaczanym przez ideologów, nawet o dobrej woli.

Historia jednak zawsze prowadzi nas do tego samego wniosku: zagrożenia absolutnego przeludnienia bywały zawsze przezwyciężane, gdyż w gruncie rzeczy stanowią one pojęcie abstrakcyjne, płynne, wyrażające pradawny lęk, echo klęsk głodowych, którym nie można było zapobiec z powodu braku środków transportu. Tymczasem historia świata ustawicznie zaprzecza temu lękowi.

Wiadomo bowiem, że od zarania neolitu ludność świata znacznie poprawiła swoje warunki życiowe. Nie uświadamiamy sobie tego, gdyż jesteśmy uwrażliwieni przede wszystkim na to, czego nam brakuje, a nie na to, z czego obficie korzystamy. Tymczasem wszystko dowodzi tego, że rozwój demograficzny powoduje jedynie poprawę warunków życia ludzkości. Wyraża się to w przeciętnym wieku życia, w powiększeniu zasobów naturalnych oraz w polepszeniu środowiska.

Ale zanim zwrócimy uwagę na te udoskonalenia, musimy powiedzieć, że nie są one powszechne. Cierpiały i cierpią liczne narody w Etiopii, w Ugandzie, w Sudanie, w Mozambiku, w Azji Południowo-Wschodniej, czy, bliżej nas, w Rumunii. I w każdym przykładzie, który możemy przytoczyć, decydujące nie jest kryterium demograficzne. Etiopia przez długi czas uchodząca za spichlerz Afryki, popadła w nędzę z powodu politycznego systemu kontroli urodzeń. Uganda, jeden najbogatszych w zasoby krajów afrykańskich, zubożała z powodu ciągle powracających wojen domowych. Podobnie jest z Sudanem. Mozambik uległ rozkładowi, korupcji i pogrążył się w wojnę domową. Kambodża doświadczyła katastrofalnych skutków ideologii totalitarnej, która wykorzeniła całą historyczną kulturę tego kraju.

W samej Europie kraj, który przeżył najstraszliwszą tyranię, jest krajem najuboższym. Stwierdza się tam wzrost umieralności niemowląt, która jest niezaprzeczalnym wskaźnikiem pogorszenia warunków zdrowotnych w wyniku ogólnego zubożenia. Faktem jest, że reżim rumuński w roku 1987 zastosował chwyt, który uniemożliwiał ocenę szkodliwości jego działań. Wydał zakaz rejestracji urodzeń przed upływem jednego miesiąca życia noworodka. W ten sposób wyeliminował ze statystyki zgony w pierwszym miesiącu życia.

Liczby a długotrwałość życia

Najważniejszym i nadzwyczajnym faktem demograficznym jest wzrost przeciętnego wieku życia, który stwierdza się w okresach znacznego przyrostu ludności. Wzrost liczby ludności, który obserwujemy od XVIII wieku, w żadnej mierze nie pociąga za sobą regresu gospodarczego. Przeciwnie, począwszy od XVIII wieku z chwilą wzrostu liczby ludności umieralność zaczyna się zmniejszać. Przyrost demograficzny zdaje się wówczas powodować zmiany społeczne, które przyczyniają się do owocnej walki z umieralnością. W wypadku wzro-

stu ludności zachodzi wiele przemian: upowszechniają się usługi medyczne upowszechniają się kartofle, pojawiają się szkoły pielęgniarskie, wydziały lekarskie, szpitale, buduje się kanały, drogi... Spadek umieralności staje się jeszcze bardziej odczuwalny w wieku XIX, kiedy upowszechniają się odkrycia Listera (odkażanie), Pasteura i Kocha. W przeciągu dwóch wieków w krajach Północy przeciętna długość życia ulega podwojeniu. Z opóźnieniem jednego wieku podobny rozwój z pewnymi różnicami zaznaczy się w całym Trzecim Świecie. Równocześnie ze znacznym wzrostem ludności w Trzecim Świecie przeciętna długość życia zwiększa się o 15 - 20 lat.

Wielki paradoks

Należy więc przyznać, że istnieje związek pomiędzy wzrostem liczby ludzi na Ziemi a spadkiem klęsk głodowych. Kto jednak może sądzić, że równocześnie będą wzrastać zasoby naturalne? Obawa o te zasoby występuje zresztą od czasów starożytnych. Najpierw obawiano się, że zabraknie drewna. Colbert pisał na przykład: "Francja zginie z powodu braku drewna". Niepokój ten występował także w Anglii. Drzewo z lasu służyło do ogrzewania oraz dla przemysłu, zwłaszcza hutniczego. Biorąc pod uwagę wzmożone wycinanie lasów z powodu wzrostu liczby ludzi, żywiono prawie pewność, iż zabraknie opału. Ale potrzeba jest matką wynalazków i wkrótce drewno zastąpiono węglem. To jednak zrodziło inne problemy. W przypadku drewna ludzie mieli energię w zasięgu ręki i dostęp do niej nie był zbyt trudny. Węgiel natomiast znajduje się w określonych miejscach, często daleko od potrzebujących. Rozwiązaniem tego problemu będzie kolej, którą wynaleziono z potrzeby transportu towarów. Kolej na przykład położyła kres instytucji mamek, ponieważ teraz można było sprowadzać mleko do Paryża z Normandii.

Podobne lęki ciągle jednak odżywają. W XIX wieku ekonomista angielski William Jevons szacował, że przemysł angielski zaprzestanie wszelkiej produkcji przed rokiem 1900 z powodu braku węgla. W owym czasie zastosowano ropę naftową i węgla ciągle zbywa. Następnie raport Klubu Rzymskiego zapowiadał, że ropa naftowa jest na wyczerpaniu...

Z tego strachu skorzystały kraje OPEC i w roku 1973 w czwórnasób podniosły cenę ropy. Drugi szok naftowy wywołała rewolucja irańska w 1979 roku i cena ropy wzrosła jeszcze bardziej. W roku 1989 cena ropy spadła prawie do poziomu sprzed pierwszego szoku nafto-

wego i jedynie porozumienie krajów eksportujących ropę uniemożliwia znaczny spadek jej ceny. Odkryto bowiem inne złoża ropy i wykorzystano inne źródła energii, a w przemyśle zastosowano metody pozwalające produkować więcej przy mniejszym zużyciu energii.

Inaczej mówiąc, nowe potrzeby związane z przyrostem ludności rodzą nowe rozwiązania. Dzięki temu ludziom żyje się znacznie lepiej niż poprzednio. Bez pojawienia się nowych potrzeb ludzie nie czyniliby wysiłków celem ułatwienia sobie życia.

W wyniku tego dzisiaj na ziemi jest więcej zasobów aniżeli kiedykolwiek przedtem. W ciągu ostatnich dwóch wieków coraz więcej ludzi zużywa coraz więcej energii, a zasobów przyrasta. Jest to wielki paradoks, gdyż człowiek, o ile nie gaszą go systemy gospodarcze i społeczne, jest twórczy i potrafi zaspokajać swoje potrzeby.

Nawet ten mały człowiek, niemowlę, dziecko nie jest biernym spożywcą przyczyniającym się do wyczerpania rzekomo ograniczonych zasobów ziemi; jest on aktywnym elementem ludności, gdyż dorosłych - przyjmujących małe dziecko - pobudza do nowatorstwa. Powiększająca się rodzina dostosowuje pewne swoje nawyki do potrzeb związanych z nowym dzieckiem. Gmina czuje się zobowiązana do podejmowania nowych ustaleń, by odpowiedzieć na potrzeby nowych mieszkańców. Państwo szuka jak najlepszych rozwiązań dla swej młodzieży. Nic nie dzieje się na raz, automatycznie. Liczba ludzi kieruje społeczeństwem i stanowi jakby wołanie o postęp.

Człowiek jest twórcą

Historia ostatnich dziesięcioleci jest tego wspaniałym dowodem, a wiele przykładów dowodzi *a contrario*, jak zgubne bywa zmniejszenie się liczby ludności. Przyrost ludności nie zawsze pozwala na zapoczątkowanie korzystnego rozwoju gospodarczego. Gdy jednak zastanowimy się nad rozwojem Trzeciego Świata, stwierdzimy, że Azja dokonała postępu tam, gdzie Afryka drepcze w miejscu. Azja widziana oczyma tych, którzy niepokoją się niebezpieczeństwem absolutnego przeludnienia, przeżywa podwójnie gorszą sytuację, gdyż jest dwakroć więcej zaludniona: z jednej strony gęstość mieszkańców na kilometr kwadratowy jest tu o wiele większa niż w Afryce, z drugiej strony zagęszczenie ludzi w odniesieniu do ziem ornych jest w Azji dwakroć wyższe aniżeli w Afryce.

Tymczasem właśnie kraje Azji w ciągu ostatnich dziesięcioleci odnotowały najwyższą stopę wzrostu gospodaczego. Stało się tak, jak

gdyby presja demograficzna zmuszała do większych wysiłków i rygoru, nie dopuszczała do błędnych decyzji gospodarczych, na przykład stawiając na pierwszym miejscu konieczność zajęcia się rolnictwem. Natomiast inne kraje Azji, jak Chiny i Kambodża, które w jednej chwili zlikwidowały klasy produkcyjne, doszły do katastrofy.

Utrudnienia związane z niedostateczną liczbą ludzi w sposób oczywisty ukazuje historia Francji. Skutki starzenia się ludności Francji odczuwa się już od XIX wieku, od kiedy nasilają się opóźnienia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa w porównaniu z innymi krajami Europy.

Specjaliści od strachu przed przeludnieniem czasami muszą przyznać, że planeta z 5 miliardami mieszkańców jest dzisiaj bogatsza aniżeli wczoraj lub przedwczoraj, a nade wszystko poprawiły się warunki życia, jakkolwiek wszystko dalekie jest od doskonałości. Tymczasem wysuwa się dwa inne argumenty. Jeden z nich nie jest żadnym argumentem, ale przez zręczne manipulowanie liczbami budzi strach. Drugi dotyczy zagrożenia środowiska.

Prawdziwy fałsz cyfr

Mechanizm pierwszego pseudoargumentu polega na ujmowaniu wzrostu demograficznego w pryzmacie apokaliptycznym, jak to było w lipcu 1987, kiedy środki przekazu obwieściły, iż na ziemi żyje pięć miliardów ludzi. Oczywiście, taka liczba sprawia duże wrażenie i ma wymowę pedagogiczną. Pozwala zrozumieć wagę solidarności niezbędnej do tego, żeby każdy człowiek cieszył się godnością i szacunkiem. Ale równocześnie cyfra ta przesłania prawdy demograficzne, o których często się zapomina.

Przede wszystkim nikt nie może gwarantować swej prawdomówności. Nawet w takim kraju jak Francja od wieków cieszącym się tradycją państwa obywatelskiego, występuje znaczna niepewność co do liczby mieszkańców. W odniesieniu do ostatniego spisu ludności niepewność ta wynosi 2%, co oznacza widełki obejmujące ponad milion mieszkańców. W skali całej planety niepewność tej wielkości oznaczałaby sto milionów mieszkańców. Tymczasem większość krajów nie posiada wiarygodnych danych.

Tak więc wiadomość, że 11 lipca 1987 roku w Jugosławii urodził się pięciomiliardowy mieszkaniec ziemi, jest oszustwem. Zapowiadanie tego z kilkutygodniowym wyprzedzeniem oznacza, że już zawczasu oblicza się urodzenia i zgony, czy to w wyniku śmierci natu-

ralnej, czy na skutek nieszczęśliwego wypadku, czy też związane na przykład z wojną między Iranem a Irakiem.

Nawet we Francji, gdzie statystyka prowadzona jest od bardzo dawna, nasze instytuty oficjalne nie są w stanie przewidzieć na kilka miesięcy naprzód liczby urodzeń, chociaż rejestruje się prawie wszystkie ciąże na podstawie deklaracji składanych celem uzyskania zasiłków rodzinnych. Jeśli się więc słyszy o liczbie pięciu miliardów, nie należy zapominać, iż jest ona niższa od pierwotnych przewidywań ONZ, i odwrotnie, że liczba ta stała się faktem pomimo apokaliptycznych przewidywań usilnie wyrokowanych przez Klub Rzymski w latach siedemdziesiątych.

Oznacza to, że wysiłki poczynione przez narody Trzeciego Świata przy technicznej pomocy krajów Północy doprowadziły do rzeczywistego postępu w wielu krajach. Jeżeli jeszcze w zbyt licznych regionach panuje nędza, to szaleje ona przede wszystkim tam, gdzie prowadzi się błędną politykę lub gdzie oddziałują pewne tradycje kulturalne. Pomimo pewnych rozczarowań zielona rewolucja nie jest mitem. Przyczyniła się poważnie do wzrostu produkcji żywnościowej. W ciągu dwudziestu lat Indie, kraj tradycyjnego głodu, ku powszechnemu zdumieniu stały się w znacznej mierze samowystarczalne, jakkolwiek do tej pory występują tam bardzo wielkie różnice w dostępie wielu mieszkańców do żywności.

Wreszcie należy pamiętać o tym, że liczba globalna sama w sobie nie ma sensu. Trzeba brać pod uwagę podział ludności według wieku, według narodowości i według regionów. By sobie uzmysłowić, do jakiego stopnia mit o przeludnieniu jest złudny, wystarczy stwierdzić, iż gdyby wszystkich mieszkańców Ziemi przenieść do Ameryki Północnej, jej zagęszczenie byłoby niższe od zagęszczenia Niemiec Zachodnich. Gdyby ich przenieść do samych tylko Stanów Zjednoczonych, ich zagęszczenie byłoby mniejsze aniżeli we francuskim departamencie Yvelines, który posiada obszerne strefy wiejskie.

Poprawa środowiska

Drugi z zapowiadanych argumentów dotyczy środowiska naturalnego. Pod koniec XIX wieku obawiano się, że Londyn zniknie pod gnojem ze stajni, które mnożyły się wraz ze wzrostem liczby powozów konnych. Biorąc pod uwagę metody usuwania nieczystości w XVIII wieku, Sekwana pod Paryżem powinna by stanowić jedną wielką gnojówkę, która czyniłaby życie milionów ludzi nie do zniesienia.

Tymczasem sytuacja jest odwrotna. Aglomeracja Paryża jest zaludniona bardziej aniżeli kiedykolwiek wcześniej, a przemysł oraz jednostki przestrzegają bardzo surowych norm higieny.

Jeżeli będzie się przestrzegać planów "czystej Sekwany", rzeka ta osiągnie znaczny próg czystości, pomimo, że produkcja przemysłowa i warunki życia Paryżan osiągną niezrównane poziomy, co oznacza maksimum odpadów przemysłowych i domowych. To samo odnosi się do poprawy czystości powietrza. Dzięki Clean Air Act (ustawie o czystym powietrzu), który zakazuje spalania węgla, nad Londynem zniknęły słynne smogi. Podobnie dzięki rozwojowi gospodarczemu poprawiła się jakość jeziora Leman.

Rozwój gospodarczy był i pozostaje środkiem finansowania jak najskuteczniejszych broni w obronie środowiska. Rozwój ten pozwala na przykład na budowanie stacji oczyszczania wód pitnych i wód przemysłowych. Również w krajach Trzeciego Świata obrona środowiska zależy od rozwoju gospodarczego. W zubożałej na skutek polityki przywódców kierujących się marksizmem-leninizmem Tanzanii grozi zanik rasy słoni. W Brazylii istnieje pęd ku eksploatacji Amazonii, jak gdyby było to nowe Eldorado. Jeżeli w tym kraju rozwinie się rolnictwo i rękodzielnictwo, ludzie przestaną nastawać na przyrodę. To jednak wymaga od lokalnych władz liczenia się z miejscowymi warunkami. Żaden fatalizm nie przeszkadza poprawie poziomu życia narodów Trzeciego Świata, które często posiadają znaczne zasoby, jak na przykład Zair i Angola zaliczane przez Bank Światowy do najuboższych w przeliczeniu dochodu na jednego mieszkańca.

Jakość środowiska bardziej zależy od wysiłków ludzi aniżeli od ich liczby. Gmina licząca 10 000 mieszkańców może być czystsza aniżeli 100-tysięczne miasto. Jeden palacz papierosów bardziej zanieczyszcza pokój, aniżeli czterech niepalących graczy w karty, pięćdziesięciu rowerzystów zanieczyszcza mniej aniżeli jeden motorower.

W gruncie rzeczy jest jeden obiektywny wskaźnik, który pozwala mierzyć stopień zanieczyszczenia. To liczba zgonów z powodu tego zanieczyszczenia. Gdyby ono wzrosło w sposób znaczny, odbiłoby się to na zdrowiu ludzi. Prawdą jest, że tam, gdzie występuje straszliwe zanieczyszczenie, sądy nakazują kary finansowe na pokrycie spowodowanych strat. Badania przyczyn umieralności wykazują, że z wyjątkiem tych szczególnie bolesnych przypadków, następuje spadek chorób zakaźnych i wzrost chorób związanych ze starością.

Na przykład cholera, choroba szerząca się głównie z powodu zanieczyszczenia, nie stanowi już praktycznie czynnika zgonów w świecie, z wyjątkiem złych warunków sanitarnych, jak to było w Peru w 1991 roku. A przeciętna długość życia wzrasta nadal zarówno w krajach uprzemysłowionych, jak i w krajach rozwijających się. Niewątpliwie, należy czynić wszystko celem poprawy jakości powietrza i wody. Wystarczy jednak poczytać powieści z końca XIX wieku, by zdać sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia były wówczas zanieczyszczone miasta, chociaż mieszkało w nich o wiele mniej ludzi aniżeli obecnie. Znamy zanieczyszczone, niestety, plaże, ale znamy też plaże lub jeziora, które dzisiaj są mniej zanieczyszczone aniżeli w latach sześćdziesiątych, ponieważ zastosowano nowoczesne techniki oczyszczania: unika się wykorzystywania morza lub rzek jako zbiorników na odpady miejskie.

Zanieczyszczenie pozostaje złem, które należy zwalczać. Ale nic nie wskazuje na to, że to zło pogarsza się w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Poprawa sanitarnych warunków życia ludzi wskazuje raczej na coś przeciwnego. Walka z tym wszystkim, co jest szkodliwe dla środowiska, winna stanowić ustawiczną troskę zarówno rządzących, jak i obywateli.

Widmo absolutnego przeludnienia przypomina nieco wielki strach przed rokiem 1000 (pod warunkiem, że rzeczywiście panował taki strach, o jakim mówi tradycja). Ma ono bardzo starą historię. Budziło lęki w starożytności; w podobny sposób wystąpiło przed rewolucją przemysłową w postaci angielskich poprzedników maltuzjanizmu; i pojawiło się też po rewolucji naukowo-technicznej XX wieku. Maltuzjańczycy XX wieku powtarzają te same błędne postulaty co ich poprzednicy. Oczywiście, problemy demograficzne istniały, istnieją i będą istnieć. Lecz zamykanie ich w stwierdzeniach oderwanych od rzeczywistości nie przyczyni się do ich lepszego zrozumienia. Nie czyńmy ludzi kozłami ofiarnymi z powodu trudności przeżywanych przez ludzkość. Rozwój nie następuje bynajmniej automatycznie. Ludzkość postąpi naprzód jedynie wtedy, kiedy poprowadzą ją ludzie odznaczający się duchem inicjatywy i kompetencją.

tłum. Jan Jarco

XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny

Fundacja „Rodzina Nadzieją Jutra"

Warszawa 1994

ISBN 83-901958-3-6